Nr. 8. We Lwowie Poniedziałek dnia 8. Stycznia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.**



## 1893.

Rok ubiegły ważną niezawodnie tworzyć będzie datę w historji monarchji austrjacko-węgierskiej. W wypadkach pełnych znaczenia politycznego partycypują w równej prawie mierze obie połowy monarchji. Przedlitawja rozpoczęła rok ubiegły w stadjum małego przesilenia. Nie było ono niespodziewanem i oderwanem, lecz owszem wynikiem tych wszystkich błędów i fałszywych kroków, które hrabia Taaffe popełnił w ciągu ostatnich czasów swoich rządów. Zdawało się hrabiemu Taaffemu, że można rządzić bez stałej i trwałej większości parlamentarnej, że wystarczy, jeżeli się taka większość znajdzie od wypadku do wypadku. I istotnie dnia 2. grudnia 1892 znalazła się taka większość, ale przeciw hrabiemu Taaffemu i odrzuciła fundusz dyspozycyjny. W większości tej głównego kontyngentu dostarczyła zjednoczona lewica niemiecko-liberalna, a więc jeden z filarów trójnożnej większości od przypadku do przypadku. Wierny swojej zasadzie, że odrzucenie funduszu dyspozycyjnego nie jest bynajmniej dowodem braku zaufania, mimo, że dr. Plener w mowie swojej wygłoszonej w dzień przed rozstrzygającem głosowaniem, wotum lewicy właśnie brakiem zaufania motywował, rozpoczął hrabia Taaffe dnia 4. stycznia roku zeszł. z przywódcami trzech wielkich, urzędownie nazwanych zachowawczych i państwowych, stronnictw rokowania o utworzenie większości. Rokowania trwały długo, a skończyły się ogłoszeniem programu rządowego nieprzyjętego właściwie przez żadne z trzech interesowanych stronnictw. Każde zastrzegło sobie wolną rękę i znowu rozpoczęła się kampanja parlamentarna. Że ona wśród tych warunków nie mogła być płodną w skutki, łatwo bardzo zrozumieć. Między ławą ministrów a izbą prawodawczą nie było tych nici sympatycznych, polegających na wzajemnem zaufaniu a będących w państwach, które się chcą rządzić wedle praw konstytucyjnych i parlamentarnych, warunkiem wszelkiej wydatnej pracy. Wśród takich warunków minęła sesja zimowa naturalnie bezowocnie. Prócz budżetu nie uchwalono nic, przynajmniej nic takiego, co by na zapisanie zasługiwało.

Rozpoczęła się kampanja sejmowa. Że cała uwaga opinji publicznej zwróciła się w pierwszym rzędzie na sejm czeski, rozumie się prawie samo przez się. Od szeregu lat Czechy są ogniskiem polityki przedlitawskiej. Ztamtąd się rodzą wszystkie trudności i kłopoty i nieszczęśliwa ugoda, rozpoczęta przez hrabiego Taaffego w sposób równie nieszczery, jak nielojalny, jest główną przyczyną dzisiejszego stanu rzeczy. Ta ugoda powinna już była być dawno pogrzebaną, ale hrabia Taaffe chciał ją koniecznie kontynuować i przedłożył sejmowi czeskiemu ustawy, dotyczące nowych sądów obwodowych w Trutnowie i w Szlanic. Odpowiedź Młodoczechów znana. Wybrykami i hałasami rozbili sejm i rząd widział się zmuszonym natychmiast go zamknąć. Daleką naturalnie od nas była i jest myśl, tego rodzaju sposób walki politycznej usprawiedliwić, ale rozumieć go możemy. Postępowanie rządu było także nielojalne i jego przedłożenie powinno było zniknąć ze sejmu, skoro Czesi rozgraniczenia sądowego nie chcieli i skoro nawet komisja sejmowa do żadnego politycznego nie mogła dojść rezultatu, bo wszystkie wnioski, dotyczące sądu w Trutnowie, pozostały w mniejszości. Rzecz jasna, że po takich ekscesach opinja publiczna się nie uspokoiła. Czesi zamierzali uroczyście obchodzić rocznicę reskryptu cesarskiego z dnia 12. września, a rząd w odpowiedź na to w rocznicę reskryptu wprowadził w Pradze stan wyjątkowy.

Pod wrażeniem tych rozporządzeń zebrała się rada państwa. Rząd zadość uczynił formie, zawiadamiając izbę o wydanych zarządzeniach, ale tylko w części, bo motywów swych rozporządzeń do wiadomości izby nie podał, przyrzekając to uczynić dopiero w poufnej komisji. Nie było jednak w danej chwili czasu i sposobności do zastanowienia się nad formalnością postępowania rządowego, bo równocześnie stała się rzecz niezwykła i niespodziewana — dla tych wszystkich, którzy mają pretensję być na czas informowani o pierwszorzędnych sprawach politycznych. Na pierwszem posiedzeniu jesiennej sesji, po odczytaniu przez prezydenta izby wspomnianego powyżej pisma prezydenta gabinetu w sprawie zarządzeń wyjątkowych, wstał hrabia Taaffe i ze zwykłą sobie bonhomią i jowialnością dobył z kieszeni świstek papieru i zaczął czytać. Wszyscy myśleli, że to echo grało, że to jeszcze dalszy oficjalny komentarz do rozporządzeń, a to był kompletny projekt reformy wyborczej. *Conticuere omnes intentique ora tenebant.* Gdyby w tej chwili była padła bomba dynamitowa, rzucona ręką anarchisty, nie byłaby w stanie większego wywołać zamięszania i popłochu. Rzecz była dla wszystkich niespodzianką i działała też, jak bomba. O dalszej pracy spokojnej nad sprawami, będącemi na porządku dziennym ani mowy być nie mogło. Wszyscy byli pod wrażeniem — obrażonej dumy. Przy tem przekonaniu trwamy także i dzisiaj, że rzecz byłaby niezawodnie inny wzięła obrót, gdyby hrabia Taaffe nie był przeholował, nie w rzeczy samej, ale w formie. Prezydent ministrów przerachował się jednak i poszedł — jak się zdaje — na lep tego, który reformy wyborczej właściwym był autorem, a tem samem moralnym sprawcą przesilenia. Jeden za drugim z przewódców stronnictw, tworzących trójnożną większość ministerjalną, zabrał głos, by w formie mniej lub więcej stanowczej, wypowiedzieć wojnę projektowanej reformie wyborczej. I w ten sposób utworzyła się niejako sama przez się owa koalicja, której ongi pragnął, naturalnie w innych intencjach i w innych zamiarach, hrabia Taaffe. Była to koalicja w negacji. Znalazłszy się jednak raz obok siebie, a widząc, że to dobrze, przeszły stronnictwa złączone ze stanowiska obronnego w zaczepne i hrabia Taaffe padł.

My do przyjaciół politycznych gabinetu hrabiego Taaffe'go nigdy nie należeliśmy, ale właśnie dlatego nie mieliśmy powodu radować się zbytnio jego upadkiem, bo bezstronność każe nam przyznać, że hr. Taaffe, który przez tyle lat tak nisko cenił parlamentaryzm i wszystko, co z nim ma związek, padł w obronie sprawy bądź co bądź popularnej i sympatycznej dla szerokich warstw ludności, dopominającej się o prawa polityczne. Takiego upadku istotnie z honorem, możnaby mu prawie pozazdrościć. Gabinet koalicyjny pod prezydenturą księcia Alfreda Windischgraetza, powstały wrzekomo na zasadzie zupełnego równouprawnienia wszystkich trzech sprzymierzonych stronnictw, rozpoczął dopiero swoją historję, a rozpoczął ją aktem, objętym wprawdzie w spuściźnie po gabinecie poprzednim, ale właśnie aktem najmniej sympatycznym, bo zatwierdzeniem stanu wyjątkowego w Czechach. Wtedy byliśmy temu zatwierdzeniu przeciwni, dzisiaj niestety za stanem wyjątkowym nowe są argumenty. Za morderstwo, popełnione przez niedorostków na osobie „Rigoletta z Toskany“ nie czynimy wprawdzie odpowiedzialnym narodu czeskiego, ale fakt ten przecież pozostanie smutnym objawem psycho-patologicznym dla stanu umysłów, panującego w krajach korony św. Wacława. Nie mniej jednak wierzymy, że spokój mógłby zapanować, ale gabinet koalicyjny musiałby koniecznie po temu inne wybrać środki. Policja i kryminał nigdy jeszcze nikomu nie wszczepiły — patrjotyzmu... Piszemy historję roku ubiegłego w grubych tylko zarysach. Dlatego pomijamy nieszczęśliwe pomysły interpelacyjne najwyższego trybunału sprawiedliwości, dotyczące ustawy o zgromadzeniach, a nawet niefortunny atak podatkowy byłego ministra skarbu na Galicję. Wspomnienie wystarczy...

## Germanizacja Rosjan.

„Złożenie tych dwu słów razem, wydać się może paradoksem, a jednak jest to najprawdziwsza prawda — tak przynajmniej zapewniają gazety rosyjskie, a między nimi *Wołynskija Eparchialnyja Wied*, które na poparcie swego twierdzenia przytaczają następującą korespondencję popa prawosławnego z sioła Zaborele, pow. łuckiego:

„Parafję moją otacza ośm kolonij niemieckich. Stojąc na straży moich parafjan i badając z boku wewnętrzne życie Niemców, spotkałem w dwóch najbliższych kolonjach pięciu prawosławnych chłopców w wieku od 7 do 15 lat zupełnie zniemczonych. Dzieci te mówią tylko po niemiecku, nie chodzą do spowiedzi i w ogóle nie umieją się modlić, słowem Niemcy zrobili z nich Niemczyków.“

Skonstatowawszy, to, pop odebrał chłopców od Niemców, trzech z nich oddał rodzicom, a dwóch zostawił u siebie „na wychowaniu“.

„Germanizację dzieci prawosławnych przez Niemców zauważyłem tylko w dwóch kolonjach, policja o innych nic mi nie doniosła, trudno jednak przypuścić, aby na kilkaset kolonij niemieckich pow. łuckiego, nie było więcej wypadków germanizacji.

Niemcy w ogóle swojem życiem ujemnie wpływają na prosty lud pod względem religijnym. Jako wyznawcy Lutra, zaszczepiają jego zasady wśród ludu, skutkiem czego naród obojętnie się zachowuje wobec postów i świąt. Wpływ Niemców na lud jest wielki, gdyż jest ich trzy razy więcej niż prawosławnych.“

W końcu swej korespondencji prosi pop, aby naczelnik gubernji rozkazał policji, iżby ona badała pilnie domowe życie Niemców i ich wpływ na lud, a również nie pozwalała na to, żeby Niemcy trzymali u siebie prawosławną służbę.

Z tego powodu piszą *Mosk. Wied.*:

„Raport ten jest jaskrawym obrazem tego smutnego położenia rzeczy, jakie się wytworzyło na naszych zachodnich krańcach, dzięki zasiedleniu ich przez Niemców. W czwartej części powiatu łuckiego znajduje się 180 kolonij niemieckich, a prócz tego istnieje na Wołyniu w szerokich rozmiarach katolicka propaganda, która stawia prawosławie na plan ostatni. Trzeba użyć jak najsurowszych środków, aby jednemu i drugiemu zapobiedz.“

Wreszcie donosi *Wołyń*, iż episkop Modest zwrócił się do władz administracyjnych z prośbą o śledzenie postępowania Niemców i katolików i że policja już kilkanaście wypadków germanizowania i katoliczenia wykryła i winnych pociągnęła do odpowiedzialności.

Gdy przepadnie dla prawosławia kilkadziesiąt dusz, podnosi się wtedy gwałt ogromny, gdy jednak prawosławie miljonami zabiera dla siebie unitów, to wtedy nikomu ani jednego słówka pisnąć nie wolno.

## Korespondencje.

**Paryż** 29. grudnia 1893.

(Święta. — Oryginalny sposób życzeń. — Teatry. — Napoleon. — Nowa rozrywka).

We Francji słowo „święto“ straciło swoje pierwotne znaczenie. Dzisiejsze społeczeństwo francuskie chrzci mianem *fête* dzień Bożego Narodzenia równie, jak i rocznicę zburzenia Bastylji. Jest-to obecnie synonim dnia, w którym dekretem parlamentu, czy prawem zwyczaju zawieszają się prace. Tych dni świątecznych jest względnie bardzo mało, jest ich tem mniej, że klasa robocza coraz bardziej zapomina o świętowaniu niedzieli. Ciągle wzrastająca konkurencja zniosła biblijny siódmy dzień odpoczynku, który obchodzony jest już jedynie w urzędach, administracjach i w wszelkich zakładach. Robotnik, a szczególniej ten, który pracuje we własnym warsztacie, poniedziałkuje częściej, niż świętuje w niedzielę. Natomiast kilkanaście dni w roku, które są poniekąd świętami obyczajowemi, są obchodzone z właściwą jedynie Francuzom umiejętnością bawienia się. Święta Bożego Nar. i Nowego Roku zachowały swój tradycyjny charakter: pierwsze uroczystości familijnej, drugie towarzyskiej.

Przechowały się również zwyczaje obdarzania dzieci zabawkami, jak również wzajemnego obsypywania się upominkami w kołach bliższych znajomych. Manifestuje się wszakże od kilku lat opozycja przeciwko zwyczajowi rozsyłania kart wizytowych, pod ciężarem których jęczą listonosze przez pierwszych kilkanaście dni stycznia z uszczerbkiem prawidłowego ruchu pocztowego. Znalazł się nawet dziennik możliwie najbardziej *mondain*, jakim jest *Gaulois*, który ofiarował swe łamy tym z swych abonentów, którzyby sobie życzyli jednorazowo złożyć życzenia noworoczne wszystkim swym znajomym. Zawsze zręczny dyrektor organu plutokracji francuskiej łatwo sobie zdał sprawę z zysków dla dziennika, gdyby mu się udało zmonopolizować tę korespondencję prywatną *sui generis*. Czy się przyjmie *cette formule nouvelle* życia towarzyskiego? *On le verra bien.*

W tym roku jak i lat poprzednich główne bulwary jeżą się budami noworocznemi. Stary bardzo zwyczaj dozwala magistratowi paryskiemu wydzierżawiać pewną część chodników na głównych bulwarach, jak również zużyty już dziś dobrze materjał na zbudowanie bud — *baraques* o możliwie najprostszej architekturze. Sprzedaje się w nich wyłącznie artykuły drobne o cenach najdostępniejszych. Obecny widok bulwarów nie jest pozbawiony pewnej filozofji i z jednej strony chodnika idą szeregiem najbogatsze firmy świata — z drugiej jarmarczni przekupnie, głośno zachęcający do kupna. Zdemokratyzowanie to bulwarów trwać będzie do 6. stycznia.

Największą ciekawość wzbudzają baraki ze zabawkami. Szczęśliwy fabrykant, któremu uda się odnieść zwycięstwo nad swymi współzawodnikami pomysłem najzręczniejszego cacka, może być pewnym materjalnego powodzenia. Największe codzienne pisma poświęcą mu kroniki, a uliczni sprzedawcy ubiegać się będą o otrzymanie jego artykułu na sprzedaż.

Jaki będzie *joujou de l'année*, jeszcze obecnie się nie zdeklarowało, ale można być z góry przekonanym, że będzie niem którykolwiek z różnorodnych wyrobów, odnoszących się do *alliance franco-russe.* Kupowany jest również *Salut présidentiel*, wyszydzający sztywność p. Carnot'a.

*Nous autres*, co drepcemy od wielu lat po bulwarach, przyzwyczailiśmy się już do widoków *baraques* noworocznych. Choć się je widzi tylko raz do roku, ale że przekupnie usadawiają się zawsze na tem samem miejscu *on finit par les connaître.* Jestem przekonany, że, gdybym sobie zadał pracę, przebić się przez tłum, zalegający nietylko chodniki, ale i część ulicy, to, dochodząc do Madelaine, odszukałbym na lewym chodniku znajomą wszystkim Paryżanom młodą i przystojną kupcowę, która sprzedaje w bogatym ubiorze małorosyjskim *nougat russe.* Posunąwszy się jeszcze dalej aż do małego *place* naprzeciwko kościoła św. Magdaleny, będziemy mogli powitać inną kupcowę, sprzedającą ten sam artykuł, acz w ubiorze Krakowianki.

Wszystkie teatry dają dziś dwa przedstawienia: poranne — rozpoczynające się o godzinie 3. popołudniu — i zwyczajne wieczorne. Przechodząc bulwarami koło godz. 12., musiałem schodzić z chodnika na ulicę przy teatrze *Vaudeville*, tak wielki tłum czekał na otwarcie kasy. Ten sam spektakl czekał mnie przy teatrze *Porte St. Martin*. W obu tych teatrach grają sztuki napoleonowskie. Niezaprzeczony ich sukces wywołał ożywioną polemikę o *réveil de la légende Napoléonienne* w literaturze i sztuce. Bez kwestji, wprowadzenie na scenę wielkiego kaprala w „*Napoléon*“ przyczynia się wiele do powodzenia sztuki w *Porte St. Martin*; przypuszczam wszakże, że z równą sympatją byłby witany książę Turenne, jak i każdy inny wódz francuski, o którym historja francuska mówi, że potrafił bić Niemców.

„Napoleon“ jest szeregiem obrazów z życia wielkiego cesarza Francuzów, ale mała rolka jenerała Cambronne zaćmiewa literalnie tytułową rolę. Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że historja przypisuje jenerałowi odpowiedź bardzo krótką, a bardzo zwięzłą na wezwanie Anglików do poddania się. *Braves Français rendez-vous!* wzywa Wellington sceniczny. *Merde!* odpowiada mu Cambronne.

Scena tą przenosi mimowoli myśl do wpływu Zoli na literaturę francuską. Lat temu kilkanaście nie znalazłby się cenzor odpowiednio śmiały, ażeby uszanować tę scenę historyczną, a gdyby się i znalazł taki śmiałek, coby to za krzyk oburzenia powstał w prasie bulwarowej. Dziś przeciwnie; rzeczona scena, a właściwie to słowo Cambronne'a, jest jednym z warunków powodzenia sztuki wystawionej skądinąd z wyjątkową obsadą. Czytelnikom *Dziennika* znanym być musi z recenzji ostatni płód Sardou „*Madame Sans Gêne*“, wystawiony w Vaudeville. Sztuka ta jest niezaprzeczenie *clou* sezonu teatralnego w tym roku. Nie radziłbym wszakże żadnemu teatrowi cudzoziemskiemu dać się uwieść powodzeniem jej w Paryżu. Wszędzie indziej tytułowa rola przyjmie charakter marjonetkowy *ne disant rien au public.*

Postać marszałkowej *Duchesse de Dantzig* przechowała się żywo u ludu paryskiego. Często zdarzało mi się słyszeć w potocznej rozmowie mieszczan paryskich, używających dziś ochoczo słów nie parlamentarnych, akompanjujących one słowa frazą *aurait dit la duchesse.* Historja małej mieszczanki, która jeszcze jako praczka otrzymała dla swej oryginalności i ordynarności nazwę *Madame Sans Gene*, a która w następstwie wyszedłszy za podoficera napoleońskiego Lefevre, dzięki brawurze swego męża, doszła do najwyższego szczebla hierarchji społecznej, jest znaną bulwarom, jak i przedmieściom Paryża. Choć z innych powodów, postać marszałkowej jest tu równie sympatyczną lożom, jak paradyzowi, a każdemu obcemu widzowi wyda się jedynie śmieszną. A potem jak przetłómaczyć *les petits mots*, któremi sypie „pani marszałkowa“, a które są zapożyczane z żargonu paryskiego?

Jesteśmy w pełni *trère des confiseurs*. Nic tykam więc polityki. Na zakończenie, wolę wspomnieć o otwarciu instytucji, robiącej konkurencję *Pôle Nord.* Nowa sala łyżwiarska nosi nazwę *Palais de glace* i jak *Pôle Nord*, ma mieć sztucznie utrzymany lód przez cały rok Boży. Prawdziwe łyżwy zabiły dawniejsze sale skating-ring'ów, czyli łyżew na kółkach, któremi się jeździło po froterowanej posadzce.

Byleby tylko „te damy“ mogły swobodnie upadać, co daje im sposobność do pokazywania zachęcających tajników ubrania kobiecego, a czy to za pomocą łyżew, czy kółek ma się odbywać, to już rzecz obojętna. Miejsca w Paryżu na takie zakłady znajdzie się nietylko dla dwóch, ale dla dziesięciu.

*J. Saski.*

## Z prowincji.

**Złoczów** 3. stycznia. (*Dla biednych dzieci.*) Ubogie dzieci tutejszej szkoły żeńskiej miały prawdziwie uroczystą niespodziankę: oto szczęśliwsze ich rówieśnice z zakładu pani Selingerowej ze współudziałem uczennic pani Weiglowej i panny Zaleskiej, urządziły dnia 20. grudnia zeszłego roku wieczornicę, która zgromadziła wcale poważny i liczny zastęp gości, zaciekawionych debiutem dziewcząt w wieku od lat sześciu począwszy. Program wieczorku był odpowiedni tak wiekowi koncertantek, jak i okoliczności, obejmując grę na fortepianie, chóry i deklamacje. Wrażenie, jakie publiczność wyniosła, było iście imponujące: tak pięknie i w najściślejszym porządku odbył się wieczorek, chociaż pozornie nikt starszy nie zdawał się dyrygować dziatwą, która sama zajmowała się sprzedażą biletów, wprowadzaniem gości, sprzedażą w koszyczkach cukierków między publicznością. Wieczorek rozpoczął się odegraniem przez uczennice pani Weiglowej i panny Zaleskiej, poloneza na sześć rąk, a drobiazg ten wywiązał się z zupełnem zrozumieniem rytmu narodowego tańca. Nastąpił potem dyalog z poematu „Jałmużna“, rzewnie przez pp. A. B. i A. L. wygłoszony i „Lalka“ Syrokomli, którą wygłosiła panna Z. S., uczennica VIII. klasy z wdziękiem i naiwnością, właściwą wiosennemu wiekowi. Malutka ośmioletnia O. L., grała solo fortepianowe Kullaka „Das Schifflein am See“ śmiało i z precyzją. Śpiew choralny „Kiedy ze snu“ i „Na pole“, wypadł tak sumiennie, mimo że brały w nim udział dziewczątka zaledwie ośmioletnie, iż na ogólne żądanie powtórzono „Na pole“; tu należy wyrazić wdzięczność p. W. D., który podjął się żmudnej pracy wyuczenia takiego maleństwa śpiewu z zupełnem pojęciem i należytem zrozumieniem muzyki. Młoda, bo zaledwie dziesięcioletnia M. K., (uczennica panny Zaleskiej), odegrała ze subtelnem cieniowaniem „Nocturno“ Richarda, zbierając zasłużone oklaski; panna E. S., uczennica VII. klasy, porwała słuchaczy deklamacją „Przed sądem“ M. Konopnickiej — a rozrzewniona i uniesiona uczuciem, wycisnęła łzy z oczu obecnych. W końcu trzynastoletnia panna E. S., (uczennica pani Weiglowej), odegrała „Rondo“ Webera i „Walca“ Marka, a technika jej gry i dokładność wykonania, wprawiły słuchaczy w podziw. Tak zakończyła się ta piękna duchowa biesiada, przynosząc czystego dochodu 62 zł., dzięki ofiarności tutejszego burmistrza, który odstąpił na wieczór salę magistratu i rzęsiście ją oświetlił. Oby przykład, jaki dały wymienione uczenice, miał zastosowanie i w innych zakładach naukowych! Panienki zajęły się już zakupnem ciepłego ubrania dla biedniejszej dziatwy szkolnej.

## KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 8. stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Korneliusz Voss“, komedja w 4 aktach Franciszka Schöntana. Pierwszy występ pani Antoniny Kwiecińskiej. Początek o godzinie 7. wieczorem.

**Kalendarz.** Poniedziałek (8.): Seweryna op. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 18.

**Ucisk podatkowy.** Do jednego z pism prowincjonalnych donoszą z Sufczyny: Wioska nasza górska, zniszczona powodzią i pożogą w ostatniej nędzy, została niedawno nawiedzona przez egzekutora, który przybył z Dobromila, aby pościągać zaległe podatki. Chłop literalnie nic już nie posiada. Plon zeszłoroczny uniosła mu woda, pokrył namuł, więc żywił się resztką zapasów, groszem za sprzedany inwentarz; o zapłaceniu podatku nie mógł ani pomyśleć, gdyż trudno popełnić samobójstwo, morząc się głodem. W tem, jak grom z jasnego nieba, spada egzekutor i żąda zaległego podatku, grożąc bezwzględną grabieżą. Cóż mógł wybrać? Kożuch, pokrywający wynędzniałe ciało, poduszczyny, na której spoczywają głodne dziatki, ostatnią krowinę z obory... Posmutniały oblicza włościan i złożyli radę, bo „cesarskie“ trzeba przecie zapłacić. Wynik był taki, że udano się do żyda karczmarza i sprzedano mu plony spodziewane. Egzekutor pobrał pieniądze, lecz jak w Sufczynie lud przebędzie przednówek, czem zasieje rolę na wiosnę, to Bóg chyba wie.

**Niezwykły zapis**, jak w swoim czasie donosiliśmy, otrzymała gmina miasta Krakowa. Sekcja prawnicza rady uchwaliła właśnie przyjąć ów zapis, uczyniony przez notarjusza z Czortkowa ś. p. Adama Bieńkowskiego, testamentem z dnia 28. lutego 1886 roku w kwocie 100 zł., która to suma ma być wedle woli testatora przez 354 lat procentowana, a po upływie tego czasu ma stanowić fundusz zakładowy gminy, którego dochody użyte być mają na cele, w legacie szczegółowo wymienione. Suma legowana 100 zł. przez oprocentowanie na procent składany po 4% wraz z kapitalizacją procentów w terminach półrocznych po 354 latach wyniesie 122,721.058 zł., a procent od niej roczny 4,908.842 zł. Namiestnictwo uznało zapis za możliwy, nie zawierający nic z ustawami sprzecznego, wobec czego co do przyjęcia go ze stanowiska prawnego niema przeszkody.

**Historyczna lipa.** W Cieszynie padła ostatecznie pod toporem stara historyczna lipa przed kościółkiem św. Trójcy. Zdaje się bowiem, że lipa ta sięga samego początku rzeczonego kościółka, który został założony w roku 1585 na pamiątkę okropnej zarazy morowej, a w roku 1594 przez ewangielickie mieszczaństwo z drewnianego na murowany przebudowany. Dalsze historyczne znaczenie tej lipy jest to, że pod nią spoczywają zwłoki jednego z najzasłużeńszych obywateli miasta Cieszyna ś. p. Leopolda Jana Szersznika. Ś. p. Szersznik, rodzony Cieszynianin, był nietylko za życia znakomitym pedagogiem, przyjacielem i ojcem młodzieży, tudzież dobrodziejem swego miasta rodzinnego, ale pozostawił nadto po sobie nieocenioną dla miasta i kraju pamiątkę, mianowicie znaną powszechnie bibljotekę Szersznika, obejmującą 13.000 tomów i zapis na jej utrzymanie i pomnożenie. Oprócz bibjoteki jest także zbiór flory i fauny krajowej i inne różne drogocenne zbiory. Ś. p. Szersznik urodził się dnia 3. marca 1747 roku, a umarł dnia 21. czerwca 1814 roku.

**Proces o morderstwo w Szkocji.** W Edymburgu toczył się przed świętami proces, który roznamiętniał opinję publiczną połączonych Królestw i zapełniał szpalty czasopism. Alfred Mouson i Edward Seveeney stawali przed kratkami sądowemi pod zarzutem, że godzili dwukrotnie na życie Dudley Cecil Hamborougha: raz — usiłując go utopić, drugi raz — strzelając do niego podczas polowania. Ostatni zamach przyprawił o śmierć ich ofiarę. Pobudką zbrodni był zamiar osiągnięcia sumy, asekurowanej w pewnem towarzystwie na rzecz pani Mouson przez Hamborougha. Młodzieniec ten po dojściu do pełnoletności miał otrzymać olbrzymią fortunę, tymczasowo jednak znajdował się w kłopotach finansowych. Pani Mouson, uważana za kobietę bardzo bogatą, pożyczyła mu jakoby 100.000 ft. szt., kładąc za warunek, aby młody człowiek ubezpieczył się na taką sumę, płatną na jej ręce w razie jego śmierci. Pani Mouson była żoną mistrza w sztuce wojennej młodego Hamborough, jego mentora i opiekuna. Ciekawem w tym procesie jest, że chociaż chodzi o krocie, wszyscy podsądni i pozywający są prawie ubodzy. Ojciec zamordowanego miał na fortunie, pozostawionej synowi jego przez dziadka dożywocie, które wynosiło 5000 ft. szt. Pomimo to w ciągu lat dziesięciu opieki zaciągnął długów na 100.000 ft. Syn, dziedzic olbrzymiej fortuny, na kupno pałacu Ardlamont, musiał zapożyczyć się u pani Mouson, która znowu zastawiła w lombardzie przedmioty wartości 10 ft. szt. Trudno, zaiste, zrozumieć, jak w podobnych warunkach mogła pożyczyć pupilowi swego męża tak znaczną sumę.

Sala sądowa podczas tej sprawy była wciąż przepełniona. Było tam około stu dziennikarzy i tyluż rysowników. Zazwyczaj podsądni w czasie rozpraw przyprowadzani są codziennie na salę z więzienia Carlton; w tym wypadku jednak, w obawie, aby rozwścieczony tłum nie pastwił się na p. Mouson, przygotowano dla niego celę w podziemiach gmachu, w którym sąd zasiada; w posadzce wycięto taflę, która w danej chwili zapada się i podsądny wysuwa się na niej, wkraczając na salę, jak duch na scenę teatralną. P. Mouson wygląda na skończonego gentlemana, słucha przemówień i zeznań z takim spokojem i uwagą, jak gdyby był jednym z zaciekawionych widzów.

Los przysięgłych w Szkocji nie lepszy jest od losu oskarżonego. Przez cały czas obrad nie wolno im się widywać z rodziną, nie wolno mówić ze sobą o danej sprawie; strzeże ich pilnie kilku woźnych, nie pozwalając czytać gazet, aby żadne wpływy świata zewnętrznego nie oddziaływały na ich opinją. Mieszkają przez ten czas i żywieni są na koszt państwa; odbywają spacery w zamkniętych powozach, pod eskortą. W Szkocji przysięgli bywają w liczbie dwunastu (w Anglji w liczbie piętnastu). Werdykty ich wydawane są nie jednogłośnie, lecz większością głosów. Jest trzy kategorje wyroków: winien, niewinien, *not proven* (niedowiedzione). Ten to ostatni wyrok wygłoszony został w sprawie Mousona. Pomimo długiego szeregu świadków i kompromitujących zeznań nie zdołano dowieść podsądnemu, iż Hamborough zginął od jego kuli, nie zaś z przypadku.

**Ciemna sprawa.** Podczas ostatniego ciągnienia losów Czerwonego Krzyża w Berlinie, główna wygrana 100.000 marek padła na nr. 350.812, który — według twierdzenia służącej Zofji Jahnkein — był w jej posiadaniu.

Sądząc, że nie wygrała, wrzuciła posiadany los do śmietnika, potem dopiero, dowiedziawszy się o numerze, na który padła główna wygrana, uderzona jego podobieństwem do swojego, zajrzała do książe-

czki, w której miała numer swego losu zapisany, i — przekonała się, że jest to tensam.

Zrozpaczona dziewczyna wystosowała prośbę do cesarza, aby wypłacono jej wygranę bez okazywania losu, który przez nieuwagę wyrzuciła.

Jednakże okazało się, że wygrana wypłaconą została 18. grudnia pewnemu panu, okazicielowi losu, będącego obecnie w posiadaniu zarządu loterji.

Los, na który wypłacono wygraną, jest zupełnie gładki, niepogięty i nie przedstawiający jakichkolwiek śladów, aby miał kiedy leżeć w śmietniku. Co ważniejsza — autentyczność jego nie pozostawia najmniejszej wątpliwości.

Wyświetleniem tej ciemnej, a ciekawej sprawy zajęła się gorliwie policja berlińska.

**Wzór męża.** Monteils, robotnik w Saturac pod Cahors, wróciwszy niespodzianie do domu, zastał swą żonę w objęciach kochanka, a swego przyjaciela Escande'a. Escande, ujrzawszy nadchodzącego męża swej ukochanej, wziął nogi za pas i zdołał umknąć bez szkody dla siebie. Żona jednak Monteils'a na widok prawowitego małżonka tak się wystraszyła, że straciwszy głowę, rzuciła się w nurty rzeki Lot. Bystry prąd uniósł ją na głębię i byłaby niechybnie utonęła, gdyby... nie mąż, który rzuciwszy się do wody, po uporczywej walce z falami, zdołał z nawpół martwą kobietą dotrzeć do brzegu. Parę godzin trzeba było, zanim ją zdołano przywrócić do przytomności i z polecenia męża odprowadzić do domu — jej rodziców. Sam Monteils udał się do mera, prosząc o rozpoczęcie kroków rozwodowych. Dzienniki paryskie twierdzą, że Monteils'owi słusznie się należy tytuł „pierwszego męża Francji" i uczciwie zasłużony medal „za ratowanie tonących".

**Losy wyprawy szwedzkiej** niepokoją silnie akademję stockholmską. Młodzi naturaliści, biorący udział w wyprawie tej, utracili statek, wiozący ich około wysp Carey. Nieszczęśliwi ci pojmując, iż nie mogą zimować na skałach, około których zgromadzają się corocznie olbrzymie lodowce, postanowili dotrzeć do ziemi Ellesmer, położonej o 160 kilometrów dalej w kierunku północy i tu prosić o gościnność jedno z pokoleń eskimoskich, żyjących około przylądka Faraday. Śmiały ten projekt został widocznie uskutecznionym, gdyż manuskrypt, znaleziony na wyspach Carey, świadczy, iż dzielni podróżnicy w dniu 12. października 1892 roku wyruszyli w kierunku przylądka Faraday. Lecz odtąd nie otrzymano od nich najmniejszego znaku życia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, odważni ci podróżnicy zostali pochłonięci przez fale, lub zgnieceni przez lodowce. Lecz również można przypuszczać, iż zdołali się ocalić, a w takim razie, czyż podobna opuścić ich? Nad tem to właśnie w chwili obecnej toczą się narady w akademji nauk w Stockholmie.

**Parodja Cyda.** P. Ignacy Wolanowski w swych „materjałach do historji naszych scen prowincjonalnych", drukowanych w *Gazecie Lubelskiej* opowiada o przedstawionej w r. 1832 w Krasnymstawie parodji tragedji „Cyd", przez towarzystwo Chełchowskiego. Była to jednoaktówka.

„Cztery osoby — pisze p. Wolanowski — wchodzące do tej sztuki Cyd, Dyego i inni wzajemnie się mordują i gdy już ostatnia pada bez życia, zjawia się sufler z dzwonkiem i świecą i przypatrując się trupom, mówi:

Wszyscy, widzę, pomarli! Wieczne odpocznienie.
A ja, sufler, sam jeden zostanęż na scenie?
Czegoż stoję, jak Herod i gębę otwieram?
Trzeba skończyć szlachetnie. (Przebija się świecą).
[A, aj, aj... Umieram.

Pada i — kona. W tem miejscu spuszczają kurtynę, która jednak podnosi się po chwili i domniemany nieboszczyk odzywa się:

Co to znaczy? Kurtyny nie myślą zasłonić?
Ach prawda, bom przed śmiercią zapomniał zadzwonić.

Dzwoni, kładzie się, tymczasem zasłona spada. Ten ostatni dwuwiersz dorobił Krzesiński.

Parodję „Cyda" grano i w Lublinie podczas pobytu trupy Bzezińskiego. Wszędzie sztuka ta cieszyła się ogromnem powodzeniem, szczególniej zakończenie jej wywoływało śmiech homeryczny i grzmoty oklasków."



## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Korneliusz Voss", komedja w 4. aktach Franciszka Schöntan'a. Pierwszy występ pani Antoniny Kwiecińskiej; jutro we wtorek po raz trzeci „Urocze oczy", komedja w 4. aktach Zygmunta Sarneckiego.

**Z teatru.** (*A. J.*) W poprzednich naszych sprawozdaniach z występów włoskiej śpiewaczki panny Elwiry Colonnese podnosiliśmy, iż jest ona na wskroś nową i oryginalną, po onegdajszej „Traviacie" zaznaczamy to z całym naciskiem. Artystka grą swoją poprostu zachwyca, tyle w niej finezji, wdzięku i dystynkcji — przymioty, nader rzadko spotykane nawet u najbardziej renomowanych śpiewaków.

Głosowa technika jest zdumiewająca, a trudności wokalne pokonuje artystka z nadzwyczajną łatwością, każda nuta wychodzi czysto i jasno. Brzmienie głosu nadzwyczaj przyjemne i sympatyczne, dźwięczy metalicznie — doskonałe akcentowanie frazesów muzycznych, piękna deklamacja w połączeniu ze wspaniałą zaiste grą dramatyczną — jednają pannie Colonnese zasłużone i burzliwe oklaski.

Onegdajsza Violetta była oryginalną pod każdym względem — pełna poezji i uroku. Zamiast się zastanawiać nad przepysznemi zaprawdę szczegółami gry i śpiewu, powiemy tylko, że w drugim akcie po forsownych dwóch duetach z ojcem i synem — odśpiewanych i odegranych przepięknie — artystkę przy otwartej kurtynie kilkakrotnie wywołan. — Rzecz we Lwowie zaiste niebywała, tem godniejsza uwagi, że publiczność nasza pod względem muzykalnym jest bardzo wybredną, a ceni tylko prawdziwy talent.

Doskonałym partnerem był p. Myszuga, którego też za świetnego Alfreda niemal bezustannie darzono hucznemi oklaskami.

Ojca z inteligencją i uczuciem odśpiewał pan Górski.

Całość szła bardzo składnie i na uznanie zasługuje pod każdym względem.

Popołudniu odegrano dramat Brachvogla „Narcyz Rameau" z p. Żelazowskim w roli tytułowej, który ją odtwarza dobrze, wlewając w postać nieszczęśliwego męża pani Pompadour cały zasób swego pięknego talentu. — Obok artysty zasłużone oklaski zbierali jeszcze pp. Nowakowska i Stachowiczowa oraz p. Hierowski.

* * *

Dziś w poniedziałek wystąpi po raz pierwszy pani Antonina Kwiecińska, w wesołej komedji Schoenthan'a pt. „Korneliusz Voss". Powrót na naszą scenę tej wielce utalentowanej artystki, niezawodnie cała publiczność lwowska powita z wielkiem zadowoleniem.

Pokup biletów na występ pani Kwiecińskiej jest w kasie teatralnej niezwykły.

**Adolfina Zimajer,** jak donoszą pisma berlińskie, przyjęła angagement do... „Café chantant" w Berlinie (*Wintergarten*) gdzie produkować się będzie jako „szansonetka" z pieśni francuskich, niemieckich i polskich.

**Odczyt** księdza profesora Skrochowskiego, o wykopaliskach asyryjskich i babylońskich, odbędzie się w sali ratuszowej w piątek dnia 12. b. m. o godzinie 5. po południu. Prelegent przeznacza dochód z odczytu na zasilenie funduszów Czytelni katolickiej. Znakomite imię prelegenta, jako też i nadzwyczaj ciekawy temat odczytu zgromadzi niewątpliwie bardzo liczny zastęp publiczności. Bilety są już do nabycia w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, Zadurowicza i Jakubowskiego, oraz w składzie papieru Bromilskiego.

## Telegramy „Dziennika Polskiego".

**Berlin** 7. stycznia. Kontradmirał Mensing zwolniony został z obowiązków komendanta wyspy Helgoland.

*Frankf. Ztg.* przynosi korespondencję z Wiednia, której autor twierdzi, że *Omladina* czeska była pierwotnie czysto słowiańskiem stowarzyszeniem, a później dopiero zaczęła przyjmować członków ze sfer robotniczych. Liczba ich wynosiła 720. Przy wstępie każdy z nich musiał złożyć przysięgę. *Omladina* — według dalszej relacji tego pisma — stała w związku z grupami lokalnemi w całych Czechach, z podobnemi stowarzyszeniami we Wiedniu, Rusinami w Galicji, ze Słoweńcami w Gracu, wreszcie ze serbskimi „Naprednjakami." Wiedeński proces anarchistyczny — kończy wspomniany korespondent — odbędzie się dopiero po rozprawie przeciw omladinistom.

Do *Köln. Ztg.* donoszą z Rzymu: „Wobec zamierzonych oszczędności w administracji państwowej, zaleca minister skarbu i finansów, Sonnino, wszystkim kolegom swoim jak najusilniej, aby ograniczali się jak najskrupulatniej w nominacjach urzędniczych i zaniechali zupełnie awansów nadzwyczajnych. Co do budżetu wojennego, to zmniejszenie korpusów jest kompletnie wykluczone. Jen. Mocenni zwolennik polityczny i przyjaciel osobisty swego poprzednika ministra wojny Pelloux'a nie zamierza żadnych zmian w ogólnym kierunku administracji wojennej i jedynie zdążać będzie do zaoszczędzenia kilku miljonów w swoim budżecie w drodze obniżenia sił niezbrojnych i uproszczenia niektórych gałęzi administracyjno-wojskowych.

**Petersburg** 7. stycznia. *Graxdanin* donosi z Warszawy: W ostatnich czasach choroba Hurki przyjęła niespodziewany, a nawet groźny charakter. Zachorowawszy w końcu września, po manewrach, na dziwną chorobę nogi, uznaną przez lekarzy miejscowych za podagrę, a przez innych za stężenie krwi, chory na początku grudnia czuł się o tyle lepiej, że już wyjeżdżał na miasto. Chodził sam bez niczyjej pomocy i przyjmował raporty. Począwszy od 1. grudnia stan jego zdrowia znacznie się pogorszył. Wieczorem tego dnia Hurko zemdlał, skutkiem czego cała jego lewa strona została sparaliżowaną okazała się wreszcie nieprawidłowość w wzroku i trudność w mowie. Chory leży w łóżku bez możności poruszania lewą stroną ciała. Położenie jest groźne i prawie nie ma nadziei wyzdrowienia.

**Kijów** 7. stycznia. Rząd turecki otwiera konsulat w Kijowie, a konsulem ma być — podług informacji *Now. Wrem.* — Turek, Hakki bej.



Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.